

# Jolanta Hinc-Mackiewicz / DOBRZE JEST POSŁUCHAĆ KONRADA!

20 października 2022



Tymi słowami uraczył mnie mój mąż – zwykle pragmatyczny, racjonalnie myślący człowiek – po obejrzeniu przedstawienia *Tańczyć Konrada* w reżyserii Piotra Tomaszuka w Teatrze Wierszalin. To był początek podróży we wspaniały lipcowy długi wieczór, kiedy poruszeni spektaklem odbieraliśmy jeszcze wrażenia podbite kolorami zmierzchu, znikającego słońca i nadchodzącej nocy w podlaskim krajobrazie, podczas drogi powrotnej polnymi drogami na północ do domu.

Zachwyciło mnie to, co nam się często zdarza, że jedno z nas wypowiada słowa, które pomyślało drugie. Zawsze wtedy mówimy sobie wzajemnie: „Podłuchujesz moje myśli!” Ale tym razem wrażenie było dojmujące, gdyż mój

mąż, choć lubi teatr i obejrzał ze mną dziesiątki spektakli, jest też bardzo krytyczny wobec tego, co ogląda i często ostatnio mówi, że było „dramatycznie”. I coraz trudniej mi go namówić na wspólne wyjście do teatru.

Tym razem oboje w niewielkiej salce Teatru Wierszalin w Supraślu wśród małej garstki widzów mogliśmy smakować słowa w wykonaniu Rafała Gąsowskiego, który otworzył wakacyjne wydarzenie – supraski festiwal „Między wierszami”.

Zauroczeni tą wizją Konrada, chwilę później przypomnieliśmy Wielką Improwizację, wygłaszaną wiele lat temu na deskach Teatru Adekwatnego przy ulicy Brzozowej na Starym Mieście w Warszawie przez Henryka Boukołowskiego. Oboje wspomnieliśmy o nim chwilę po tym, jak mąż wygłosił to szalone stwierdzenie, kompletnie niekompatybilne z czasem, w którym żyjemy – że dobrze posłuchać Konrada raz na jakiś czas!

Chciałam już wtedy, w połowie lipca, zanotować swoje odczucia po spektaklu, wiedząc, że to jest jedno z kategorii tych doznań, których niezatarte wrażenie zostaje na długo w nas, w naszym wnętrzu. Ideał teatru. Największy sukces twórców. Wiedziałam, że to doświadczenie we mnie zostanie, więc dziesiątki spraw, które wydarzyły się od obejrzenia tego widowiska w lipcu, do końca września nie pozwoliły mi znaleźć innego tematu, o którym chciałabym mówić, jak o...Konradzie.

Zadaję sobie naiwne pytanie: dlaczego to tak ważne dla polskich twórców, by wracać do Wielkiej Improwizacji, by mierzyć się z wzorem romantycznych bohaterów, tak często ośmieszonych, zdezwauowanych czy zdezwaloryzowanych w różnych dekonstrukcyjnych realizacjach? Dlaczego jednak siła przyciągania tego Mickiewiczowskiego konstruktów zmusza kolejne pokolenia do określenia się wobec niego? I jak wielkim cudem jest realizacja, która buduje w nas miłość do tej literatury, jak w Wierszalinie.

Całe lato miałam czas na powroty do *Dziadów*, które wcześniej widziałam, kiedy wracało uczucie dotknięcia żywego teatru zaznane w Wierszalinie. Znacznie silniejsze w siedzibie niż podczas oglądania spektakli Piotra Tomaszuka w innych przestrzeniach. I przekonuję się, że warto do Konrada i *Dziadów* wracać, nawet jeśli pierwsze wrażenie jest odrzucające, jak w dość przewrotnej i odważnej, bo krytycznie pokazującej tzw. środowisko, realizacji Andrzeja Mastalerza groteskowego dramatu Bronisława Wildsteina *Komedianci, czyli Konrad nie żyje* w Teatrze Telewizji, którą oglądałam już ze świadomością, że muszę do Konrada powrócić w tym felietonie.

Kiedy w maju umarł Jerzy Trela, stanął mi przed oczyma jego Konrad na deskach Starego Teatru w Krakowie w inscenizacji Konrada Swinarskiego. Nie mogłam jako kilkunastoletnia licealistka docenić walorów aktorstwa, opisywanych np. w ostatnim numerze „Sceny”, z której Krzysztof Miklaszewski, wspominając *Jerzego Trełę – poszukującego prawdy...*, również do mnie mówi o Konradzie.<sup>i</sup> Pamiętam święte oburzenie mojej polonistki. To dzięki niej jako entuzjastka teatru dołączyłam do wycieczki szkolnego kabaretu literackiego z moich rodzinnych Suwałk do Krakowa. Surowa nauczycielka sama marzyła, by tę realizację zobaczyć, więc uznała, że jako krnąbrna i zarozumiała smarkula nie doceniłam wyjątkowej możliwości obejrzenia słynnej inscenizacji. To prawda – wtedy byłam owładnięta ideą teatru offowego i Drugiej Reformy Teatralnej, czytałam o Jerzym Grotowskim, Peterze Brooku, Eugeniu Barbie, Bread and Puppet Theater i nic mi się nie zgadzało w tej realizacji z nowymi ideami, które mnie przekonywały – ani patos Konrada, ani oddalenie bohatera od widza, ani brzeg sukni aktorów, który... z bliska mnie uderzał po twarzy, gdy postacie z krakowskich *Dziadów* przechadzały się po podeście między widzami. Z pewnością oglądałam wtedy *Dziady* żłenastawiona do teatru instytucjonalnego – po warsztatach teatralnych teatru offowego otwierających mi nowy nieznany świat doznań i sposobów rozumienia świata, które mi pozostały na dłużej. Zamiast się przekonać do nowatorstwa tej inscenizacji – widziałam fałsz i sztuczność sytuacji. Jej nieprawdziwość i niewiarygodność mnie raziły. Nic nie wiedziałam wówczas o dokonaniach Treli w studenckim jeszcze Teatrze STU, może innym okiem oglądałabym *Dziady*?

Dopiero kolejne wykonanie Henryka Boukołowskiego, możliwość słuchania jego interpretacji na próbach, ale też wsparta znakomitymi analizami na kursach z romantyzmu u ekscentrycznego, a przyciągającego na zajęcia tłumy dr Krzysztofa Rutkowskiego, w których uczestniczyłam jako studentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, pozwoliły mi zrozumieć, o co chodzi... Konradowi!

Biedni maturzyści, jeśli trafią na to pytanie podczas egzaminów, zwłaszcza jeśli przeczytają tylko streszczenie!

Uważałam się za dość oczytaną i inteligentną osobę, a naprawdę trochę bardziej pojąć Konradowe dylematy pozwolił mi dopiero szereg prób, w których uczestniczyłam jako adeptka. Byłam wówczas zdaje się na trzecim roku studiów, kiedy w Adekwatnym realizowana była kolejna wersja inscenizacji *Dziadów* zatytułowana *Improwizacje*, w której Konrada grał Bogusław Parchimowicz. Jak arcytrudne jest zrozumienie tego tekstu i monologu Konrada, świadczyło zdarzenie w trakcie realizacji przedstawienia opartego na *Dziadach* części II i III. Podczas reżyserowania tego spektaklu Boukołowski dawał w zasadzie wolną rękę aktorowi, któremu powierzył graną wcześniej przez siebie rolę Konrada. Bogusław Parchimowicz – aktor inteligentny i uzdolniony, rozumiejący i umiejący mówić poezję – nie osiągał jednak wówczas na początku grania w tym przedstawieniu takich wyżyn kreacji, którymi zachwycił Henryk Boukołowski. Pamiętam, że w drugiej połowie lat osiemdziesiątych na festiwalu Opolskie Konfrontacje Teatralne „Klasyka Polska” Teatr Adekwatny przedstawił dwa spektakle *Improwizacji*. W pierwszym konkursowym grał Bogusław Parchimowicz, a w drugim Henryk Boukołowski. I właśnie wtedy pierwszy z odtwórców powiedział do reżysera, którego widział chwilę wcześniej na scenie, że nie wiedział, że to ma być tak! Pamiętam, choć to może być żłudne czy zmanipulowane przez pamięć wspomnienie, że my, bezczelni adepci – chichotaliśmy wtedy złośliwie! Jak to – być w Adekwatnym i nie wiedzieć, z jakim zaangażowaniem trzeba zagrać Konrada? Każde kolejne w *Improwizacjach* wykonanie roli Konrada przez Bogusława Parchimowicza coraz bardziej przekonywało i już wskazywało na tę siłę słowa, która była, według mnie, głównym walorem jego warsztatu aktorskiego. Dziś po latach zastanawiam się – czy to moja naiwna bezkrytyczność wobec twórców Adekwatnego, a może szczerzy zachwyt implikowały doznania? I to przekonanie, że Mistrz nam podaje słowo w sposób jedyne i niezrównany (a przecież też tchnący patosem, jak w ujęciu Treli – choć teatrologdy podkreślają odmienną gry krakowskiego aktora od romantycznych interpretacji Ignacego Gogolewskiego czy Boukołowskiego właśnie).<sup>ii</sup>

Lecz jeśli po blisko czterdziestu latach, oboje z mężem mieliśmy natychmiastowe doznanie powrotu do tamtego Konrada w wykonaniu Boukołowskiego, to chyba jednak było mistrzowskie wykonanie!

Wracaliśmy do tamtej realizacji, choć wysłuchaliśmy chwilę wcześniej Wielkiej Improwizacji w znakomitej interpretacji Rafała Gąsowskiego, którego sylwetkę na tle niewielkiej, symbolicznie zaznaczonej celi, mam nadal przed oczyma, kiedy teraz piszę ten felieton. To obraz, który mi pozostanie w pamięci z pewnością i dreszcz wzruszenia.

Takie wzruszenia przywracają wiarę w teatr, w jego moc przenoszenia nas w świat idei, doznań inaczej nieosiągalnych i chwała tym, którzy sprawiają, że wyrывa się z piersi nam zwykłym „zjadaczom chleba” w anioły przerobionym dzięki romantycznej poezji i dzięki Bogu – zdanie, że warto od czasu do czasu posłuchać Konrada.

**Przypisy:**

iW cyklu: „Konradowie zeszli ze sceny” Krzysztof Miklaszewski „Jerzy Trela – poszukujący prawdy...” w: *Scena* nr 1-2 (109-110) wiosna i lato, s. 16-17

iiW cyklu: „Konradowie zeszli ze sceny” Tomasz Miłkowski: „Ignacy Gogolewski – śpiewak dla Ludzi” w: *Scena* nr 1-2 (109-110) wiosna i lato, s. 14-15